

Obsypana złotem

To tytuł pierwszego wiersza, poświęconego następnemu pokoleniu, (czyli wnuczce Mai), tekstu otwierającego zbiór wierszy **Romany Więczaszek** pt. „Słowa jak liście”, wydanego w Wydawnictwie „Miniatura” w Krakowie 2013 roku. Czwartą to zbiór wierszy, 125-stronicowy (wyjęty z pakietu, składającego się z trzech edycji wydanych razem), otwiera ww. tytuł. Poetka z Brzegu jest z wykształcenia nauczycielką. Swoje zbiory wierszy wydaje cyklicznie, a każdy kolejny jakby komunikuje się z poprzednim, chociaż bywa on o odmiennej semantyce. Zatem to ciąg zdarzeń chwil w odniesieniu do świata otaczającego, w którym dziś tak bardzo wiele się dzieje, co ma bezpośredni wpływ na ludzi zaangażowanych. Tak! – bo jest poeta rejestratorem wydarzeń, choć powściąga słowa przez osobiste doświadczenia, jest takim przedzarczem, gdzieś w ukryciu przewleka przez myśl: sensory i wzory na podstawie wyjątkowego, bardzo osobistego przeżycia. Jak mi wiadomo, w życiu poetki nastąpiły ostatnio także znaczące zmiany, wysiłki na rzecz najbliższych osób... Wiersz „dla wnuczki Mai” nie bez kozery otwiera ten zbiór, przypuszczalnie ma przemówić kiedyś, tak jak i cały zbiór, do osoby dorosłej z wyobraźnią, która za kilkanaście lat wzbogaci się o inne doświadczenia... Bo przecież poeta nie spóźnia się na wiersz – zapisuje tu i teraz, nie opóźnia nawet spojrzenia otaczającemu światu. Określa lub zakreśla, poetka bardzo szeroko pojęciowo wizję jego w wierszu patetycznym (str. 7) pt. „Świat”:

(...)
Przychodzić, by słowem
pocieszyć anioły.
A świat się kręci
jak zmartwiony liść,
który nigdy już nie będzie
zielony.

– Oświadcza poetka, że w odpowiednim dla każdego innym czasie osobno kręci się tajemnica doczesności. Czasem martwi w otarciu od gałęzi... Wykonujemy jakies zadania podszyte wewnętrznym obrotowym nakazem, może kodem DNA lub genami powodowani, dokańczamy dziejów poprzedników? – A później jeszcze inni nieskoligaceni z przodkami będą się tym światem byle naszej obecności zajmować... Śladami w protektorze pójda, lub na boso, za rysą ostrogi, bo jest co ocalać: drogę, ból, radość, gniew na śmierć... Tyle, że NIGDY nie jest wiadomo, powiem metaforycznie: czy dobrze wyznaczamy azymuty równoleżników i południków do równika niebieskiego spokoju i ciepła na zapiecku Najwyższego...

Rzeczywiście, przyroda podpowiada nam wszystkie moce, daje i zabiera, serwuje wzory i odkrywa za nas zagadki, żeby wciągnąć w jeszcze większe zagadki – tyle, że nie zawsze

styka czasu, żeby dobrze przyjrzeć się w lustrze tego świata. Pisze poetka w wierszu pt. „Czekanie” (str. 15): „listów prawdziwych / już nie ma / A przecież każdy list / jest ocale niem”...

Dzisiejsze życie jest nie do zatrzymania, oznaczone esemesami i meilami, błyskawicznie proste w kosmos biegnie eterem, odbierając zaledwie jakieś skrótowne sygnały, synonimy, niecenzurowane słowa ku kolejnemu wschodowi słońca... lub daje zaledwie mały znak pozdrowienia mijanym potomkom naszym.

– A jeżeli pójdziemy za cytatem Alberta Schweitzera, dalej za linią istnienia, za jego impulsem... powstaje wyzwolony wybuch. Schweitzer, alzacki teolog i duchowny luterński, filozof, organista, muzykolog i lekarz a także pokojowy noblista (1952) – którego ideą etyczną (którą starał się praktycznie realizować), było poszanowanie życia, mówi twierdząco tak: „Jestem życiem, które pragnie żyć, pośród życia, które pragnie żyć, konsekwencją tego programu etycznego jest obowiązek ratowania życia i łagodzenia cierpienia...”. Głosił też, że „część dla życia wymaga od człowieka szacunku, nie tylko wobec ludzi, ale także wobec zwierząt, a nawet roślin...”, zakazując ich bezmyślnego niszczenia. Będąc też czynnym pacyfistą, po II wojnie angażował się w ruch przeciwko wyścigowi zbrojeń. Wyznawał on także, że: „w życiu każdego człowieka w pewnym momencie gaśnie wewnętrzny ogień. Następnie wybucha płomieniem dzięki spotkaniu z inną istotą...”.

– Takich spotkań i rozważań brakuje dziś każdemu, a także poecie, który nie spóźnia się na wiersz, tych spotkań i rozważań prawdziwych i rzetelnych słów, treściwych – a czasem wystarczy tylko z sobą pomilczeć, właśnie z tą wiedzą...

Wiersze zawarte w tym tomiku potwierdzają podobne myślenie poetki – mówią o prawach nie tylko natury, ale ducha... Kontynuuje autorka tomiku, w tym samym wierszu pt. „Nadzieja” (str. 47): „Niewątpliwie dlatego / że chodzi o spotkanie człowieka / przy którym płomień...”.

– Poetka odnajduje swoje życie w innym wierszu pt. „Zwierzenia muchy uwięzionej między szybami” (str. 67) i dopowiada tak: „W moim szklanym domu / dwa światy / Jeden to niebo / co stroi się nieustannie / po czym daje tym na dole / prezenty (...).

– W jednym świecie kilka światów nakłada się i porywa nam myśli, kilka bytów i wiele stworzeń – wszyscy powinni egzystować w harmonii i czasem żyją obok siebie w jakiejś sztucznej symbiozie – mało tego, dziś nie wszyscy jednakowo zauważamy takie zależności bytowania. Brak nam odwagi ku poszanowaniu siebie, a częściej dla naszego bliźniego lub krewnego człowieka, a co dopiero najzwyczajszej uwagi dla muchy uwięzionej za przezroczem, muchy poczytywanej za zło. A dodaje autorka tomiku w tym samym wierszu:

*Lubię moje światy,
lecz wolności mi trzeba,
jak biednym ludziom
nieba.*

– Czyżby poetka głosiła, że nie ma osobistej wolności, dusi się z braku należącego tlenu? – Trudno tak kojarzyć te słowa, ale to dużo znaczy. Mówi przecież z autopsji i czasem za nas wszystkich.

Wszystko mamy absolutnie – tylko brak jest zawsze tej prawdziwej wolności. Ale odwróćmy to spostrzeżenie podszewką do góry – czy nie jest tak, że niczego nam nie brak, otoczeni jesteśmy graciarnią rzeczy i spraw (pisanie o rzeczach to rozpacz dla twórcy...), to właśnie wtedy brak nam jest tego, co najważniejsze. Dobrze, że autorka tekstu porusza sprawę ślepej egzystencji lub dzikiej, rozpychającej się łokciami... Przechodzi do odmiennych refleksji bardzo osobistych i cieszy się z osobna uroczyskiem chwil. Wiersz pt. „Lubię czytać” (str. 76) mówi o dziwieniu się. Zaiste, jakże mało dziś ludzi... poetów dziwiących się urokiem życia, bytem rozkoszy, zawsze nam mało daleko i mało czasu do szczęścia.

*Myślałam wczoraj,
że już wiem.
Dziś zobaczyłam
Nowy świat
Tam, gdzie są twoje oczy
(podejrzałam w tajemnicy).
Nie oszukuj,
bo je czytam codziennie,
gdy zaczynają śpiewać ptaki.*

– Poczynię tutaj małą dygresję: Kiedyś w rozmowie z Czesławem Niemenem, którego poznałem, czasem spotykałem się z nim na zapleczu przed koncertami (a namawiałem Go ongiś na rozmowę artystyczną do swej książki „Między logos a mythos”) usłyszałem takie oto słowa: „Wiesz Zbigniewie, bardzo mnie zadziwia ten świat... cud życia... głębia duszy – to jest studnia z echem, a nikt tego nie widzi”. – Dopowiedziałem: Czesławie, dobrze, że taki jesteś ... nierozumiany i jedy ny, bo to prawdziwość poety dziwić się i śpiewać o tym, poeta mówi jak ptak – nikt go nie zauważa. – Tak! – uśmiechną się tajemniczo. Twierdzą dalej: że jeszcze tylko ptak mówi... I powtórzę – tylko prawdziwych poetów jeszcze coś zadziwia. Doprawdy, dziś to bardzo rzadkie zjawisko zadziwić się i spisywać te refleksje... hmmm, słyszeć śpiew ptaków. Jakże mało dziś tego semantycznego „pierwotniaka” w dzisiejszej poezji, przeszła ona w stan wyszkietowanej prozy, a czasem, (co tu dużo mówić) w stan szumnego śmietnikowego bełkotu. Sztuka i nawet literatura w niej, dziś przeładowana jest *fast foodami*, brzydota i brakiem godności dla człowieczeństwa, o ile jeszcze takie istnieje... A zapytać by kogokolwiek, zwłaszcza młodego człowieka: co to jest wstyd? – pyta podrastająca córka ojca... a ojciec milczy, bo też nie wie.